



JAKUB SZAMAŁEK

KIMKOLWIEK JESTEŚ

To jest darmowy fragment powieści.

Przeczytaj, wciągnij się i jeśli jesteś ciekaw co wydarzy się dalej,
zapraszamy do naszego sklepu:

www.heca.art



Spółka
Autorska
Heca

Copyright © Spółka Autorska Heca

LISTOPAD 2018

Policzę do pięciu i się zmieni, pomyślała Hanka Barańska. Raz... Dwa... Trzy... Cztery... Cztery i pół... Cztery i trzy czwarte... Iiii... Piiięęęccc! Nic. Światło dla pieszych wciąż było czerwone, Warszawską wciąż pędziły samochody, rozbryzgując kałuże. Hanka spojrzała na zegarek, chociaż doskonale wiedziała, która jest godzina, podawał ją przecież ekran reklamowy na budzie z kebabem po drugiej stronie ulicy. Był to jedynie sposób na to, żeby wyrazić swoje zniecierpliwienie, jej wkład w pantomimę odgrywaną przez czekających na przejściu przechodniów, którzy ciężko wzdychali, przestępowali z nogi na nogę albo wciskali raz za razem guzik mający rzekomo przyspieszyć nadejście zielonego ludzika. Bez świateł przejść się nie dało, bo przez miasteczko prowadziła trasa na Terespol, więc ruch był całą dobę: ciężarówki na polskich, rosyjskich i białoruskich tablicach.

– A mówili, że jak zrobią obwodnicę, to się skończy. – Starszy pan w pożółkłym kozuchu pokręcił głową. – Że się szybciej będzie zmieniało.

– Prawda – powiedziała, żeby coś powiedzieć.

– A panienka co? Wraca do domu?

– Nie. Do pracy idę.

– Do pracy? O dwudziestej? – zdziwił się staruszek. – To gdzie panienka robi?

Nim odpowiedziała, w końcu zmieniło się światło. Piesi ruszyli jak z bloków startowych, szybko, szybko, zanim zacznie migać, liczyła się każda sekunda. Hanka patrzyła pod nogi, żeby się nie potknąć: asfalt był nierówny, rozjeżdżony przez tiry. Weszła na plac Kilińskiego. Był jak jeden z tych fotomontaży, które pokazują, jak jakieś miejsce wyglądało kiedyś, a jak teraz, zdjęcie przecięte w połowie, o, patrzcie, ile się zmieniło, no nie do wiary. Z jednej strony skweru stały parterowe drewniane chatki kryte papą, które pamiętały chyba jeszcze czasy zaborów, z drugiej – lśniąca nowością trzypiętrowa kamienica, kamień i szkło, krawędzie ostre jak brzytwy. Mińsk Mazowiecki był pełen kontrastów, był jak krzykliwe reklamy, które go oblepiały. Nic tu do niczego nie pasowało i nie miało sensu, wszystko się ze sobą gryzło: Stary Rynek, na którym nie było żadnych starych budynków, salon sukni ślubnych Eleganka wciśnięty między monopolowy a hurtownię kartonów, zabytkowy kościół naprzeciwko obscurnego bazaru otoczonego drucianą siatką, na której powiewały wieszaki z koszulami nocnymi w kwieciste wzory.

Hanka weszła do nowoczesnej kamienicy na rogu skweru i wsiadła do windy. Spojrzała w lustro. Kurtka zapięta pod szyję, blond włosy spięte gumką, druciane okulary, zza których wycierały podkrążone, pomniejszone przez grube soczewki oczy. Nie wyspała się. Nie dlatego, że pracowała w nocy, a odsypiała w dzień; do tego zdążyła się już przyzwyczaić. To przez Alexa. Powiedział, że zadzwoni, na sto procent. Czekala na telefon. Godzinę, dwie. W końcu stwierdziła, że musi się położyć. Zaciągnęła kotary, żeby zaciemnić pokój, zatkała uszy stoperami. A potem leżała na boku, z nogami podwiniętymi pod brodę, aż zadzwonił budzik.

Winda wjechała na trzecie piętro. Hanka skrzyła w lewo, w stronę drzwi, na których wisiała metalowa tabliczka z wygrawerowanym kursywą napisem *DreamNet*. Weszła do środka. Duży przedpokój wyłożony kamienną posadzką wypolerowaną na błysk, po lewej szafa wnękowa, po prawej biurko

z komputerem, a nad nim – zegary pokazujące czas w Nowym Jorku, Los Angeles, Tokio. Kiedy przyszła tu po raz pierwszy, skojarzyły jej się z filmami o bankierach z Wall Street. Kilku potem nawet poznała.

– Hej, kochana – przywitała ją Karola, szefowa biura. – Jak leci?

– W porządku, dzięki.

– Zaparzyć ci kawki?

– Nie, nie, późno już... Który mam pokój?

– Czekaj, niech no spojrzę... – Karola poruszyła myszką, żeby obudzić uśpiony komputer, zmrużyła oczy. – Wiolka wzięła jedynekę... Może trójkę? Czy wolisz piątkę?

– Nie, trójka jest okej. Słuchaj...

– No?

Hanka zdjęła kurtkę. Ramiona miała pokryte kolorowymi tatuażami.

– Pytał ktoś o mnie?

Karola uniosła wzrok znad komputera.

– Nie. A czemu?

– Nic. Nieważne.

– Na pewno? Wiesz, jaka jest nasza polityka. Gdyby ktoś...

– Tak, tak, wiem. – Hanka machnęła ręką. – Nie przejmuj się.

Weszła w głąb biura. Długi korytarz, pokoje z obu stron – w sumie sześć – a nad każdym z nich czerwona lampka. Jedna się paliła, co znaczyło, że dziewczyna w środku była zajęta, *live*, proszę nie przeszkadzać. Słysząc było tipsy stukające o klawiaturę, stłumiony głos, jęki. Hanka przeszła do trójki. Różowe ściany, puszysty dywan, na środku wielka kanapa, a przed nią stolik z komputerem i kamerką internetową. Obok, poza kątem widzenia obiektywu, stała toaletka z podświetlanym lustrem do makijażu, tandetna metalowa garderoba uginająca się pod ciężarem wiszących na niej ciuchów i pudło z butami na absurdalnie wysokich obcasach.

Hanka rzuciła torbę w kąt i rozebrała się do bielizny. Stała przed garderobą i przerzucała ciuchy: czarna lateksowa spódnica, kusy strój pielęgniarki, legginsy w panterkę... Skrzywiła się, nie lubiła wkładać tej tandety. Zdecydowała się w końcu na czarną koronkową sukienkę, do tego pończochy i klasyczne szpilki. Po-tem usiadła przed toaletką, zdjęła okulary – świat się na chwilę rozmył, rozjechał – i założyła szkła kontaktowe, które zmieniły kolor jej oczu z brązowych na niebieskie. Potem się umalowała – gruby podkład, puder, czerwona szminka, sztuczne rzęsy – i była gotowa. Była KandyKroosh.

Hanka usiadła na krawędzi łóżka i włączyła komputer. Zaszumiał wiatraczek, zielona dioda w kamerce zapaliła się, sygnalizując gotowość. Zalogowała się na platformę MyGreatCams. Guzik na środku ekranu pytał: *Rozpocząć transmisję?* Hanka potwierdziła kliknięciem.

14.11.2018, 20:13

KandyKroosh jest online!

KandyKroosh (Ocena: 4.87/5.00, 34 589 głosów)

Temat: Witajcie w moim pokoju! Jestem KandyKroosh, słowiańska dziewczyna o latynoskim temperamentem. Uwielbiam francuskie filmy i włoskie wino. Mam dwa jamniki, Bambetla i Matuzalema. Będzie mi miło, jeśli do mnie dołączysz!

Obecny cel: topless (1000 żetonów)

Użytkownik realgood_53 dołączył do czatu

Użytkownik bob_the_boulder dołączył do czatu

Użytkownik baconbeacon dołączył do czatu

Użytkownik me_llamo_llama dołączył do czatu

...

Hanka przejrzała listę uczestników czatu. Niektóre nicki brzmiały znajomo. Realgood_53 był jej najwierniejszym widzem:

emerytowany pracownik zakładów chemicznych z Columbus w stanie Ohio, lubił, kiedy zakładała opaskę z kocimi uszami i chleptała mleko z miski. Sympatyczny facet, kilka miesięcy temu dała mu nawet uprawnienia moderatorskie. Bob_the_boulder był Anglikiem z Bath, pracował w branży IT czy w finansach, już nie pamiętała. Raz dał jej dziesięć tysięcy żetonów, żeby udawała, że ma napad padaczki. Wolała nie pytać, czemu go to kręci. Alexa nie było. Cholera. Cholera jasna.

KandyKroosh: Cześć chłopaki! Co słychać?

realgood_53: hej złotko

Me_llamo_llama: hejooooo :*

realgood_53: spóźniłaś się dzisiaj! Niedobra! ;((

Me_llamo_llama podarował ci jeden żeton!

Me_llamo_llama podarował ci jeden żeton!

Użytkownik manly_man dołączył do czatu

manly_man: pokaż cycki

manly_man: tłusta zdziro

Użytkownik manly_man został zablokowany przez realgood_53

Hanka przewróciła oczami. Tego chyba najbardziej nie lubiła w byciu camgirl: chamów, którzy traktowali ją jak kawał mięsa, jak pustą lalkę, której można powiedzieć wszystko, na której można się wyżyć. Cóż. Każda praca ma swoje minusy.

KandyKroosh: dzięki za pomoc @realgood_53

KandyKroosh: jesteś słodki

realgood_53: nie ma za co! Zawsze na posterunku!

globglob: jaki masz rozmiar biustu?

hakuna_ma_tata: fajne majtki :P

hakuna_ma_tata: sprzedasz? Ile żetonów?

KandyKroosh: @globglob 32E

KandyKroosh: @hakunamatata: dzięki!

KandyKroosh: 6000 żetonów i są twoje :)

globglob: a są naturalne?
Me_llamo_llama: I'm so horny horny horny horny right now!
KandyKroosh: kochani, my tu gadu gadu, a w pokoju gorąco
KandyKroosh: pomóżcie, bo się ugotuję
Me_llamo_llama podarował ci 10 żetonów!
Me_llamo_llama podarował ci 10 żetonów!
Hakuna_ma_tata podarował ci 20 żetonów!
KandyKroosh: Tak, naturalne! Szczęściara ze mnie, co?:)
Globglob podarował ci 200 żetonów!
Badman&Robbin' podarował ci 250 żetonów!
...

Ding, ding, ding, sypały się kolejne żetony, chłopcy zaczęli się licytować, pokazywać sobie nawzajem, kto ma więcej, który chce jej bardziej. Hanka uśmiechnęła się, posłała buziaka do kamery, a następnie zsunęła ramiączko sukienki. Zebrała już ponad osiemset żetonów, więc zaraz wypełni się pierwszy cel: *topless*. Zastanawiała się, co ustawić jako następny. Nie była w nastroju na seks, nawet seks przez internet, ale pieniądz to w końcu pieniądz. Może taniec? Tak, pomyślała, odpinając klamerkę od stanika, niech będzie taniec.

Pierwszy cel wypełniony: *topless*
Nowy cel: taniec, 4000 żetonów. 6000: bonus, wybierz piosenkę.
bob_the_boulder: taniec?
bob_the_boulder: miałem nadzieję na coś więcej:(
KandyKroosh: cierpliwości :*
KandyKroosh: wszystko w swoim czasie
bob_the_boulder: hmmm
bob_the_boulder: szykujesz dla nas jakąś niespodziankę?:>
KandyKroosh: no pewnie :)
globglob: o kurwa
globglob: rzeczywiście jesteś szczęściarą
globglob: zbliżysz je do kamery?

globglob: <puppy_eyes.gif>
Globglob podarował ci 500 żetonów!
KandyKroosh: skoro tak ładnie prosisz...

Hanka ścisnęła piersi w dłoniach i pochyliła się nad kamerką. Obiektyw nie łapał teraz jej twarzy, więc skorzystała z okazji i ziewnęła przeciągle. *Ding, ding, ding*, sypały się kolejne żetony. Każdy z nich miał wartość jednego centa. Jedna trzecia szła do MyGreatCams, jedna trzecia do DreamNet za użyczenie pokoju i sprzętu, jedna trzecia – na jej konto. Niby mało, ale dodaj ziarnko do ziarnka i wychodziły z tego niezłe kwoty. Jej rekord to cztery tysiące dwieście złotych. W jedną noc.

Cisza. Monety przestały spływać, chłopcy napatrzyli się już, potrzebują nowych bodźców. Hanka usiadła na skraju łóżka, ściągnęła sukienkę jeszcze trochę niżej, tak, żeby było widać diamenty w pępku. *Ding, ding, ding*. Uśmiechnęła się pod nosem. To zawsze działało... A miała jeszcze w odwodzie inne kolczyki.

Badman&Robbin' podarował ci 100 żetonów!
globglob: @KandyKroosh, jaką muzykę lubisz?
KandyKroosh: zależy od nastroju
KandyKroosh: Sigur Rós, Florence and the Machine
KandyKroosh: ze starszych rzeczy Depeche Mode, Guns N' Roses
globglob: szanuję to
globglob: <thumbs_up.gif>
Globglob podarował ci 200 żetonów!

Hałas. Z korytarza. Coś upadło na ziemię. Ciężkie kroki. Naciągnęła sukienkę, założyła ramiączka.

bob_the_boulder: ejjjj
bob_the_boulder: co jest?!
bob_the_boulder: czemu się ubrałaś?
globglob: powinna być opcja cofania napiwku :P

show_me_titties: pierdolona oszustka

show_me_titties: chuj ci w dupe

show_me_titties: szmato jebana

Użytkownik show_me_titties został zablokowany przez realgood_53

realgood_53: maniery, panowie. Bo wywalę bez ostrzeżenia.

Otworzyły się drzwi do pokoju. Stał w nich mężczyzna w czarnej ortalionowej kurtce, skórzanych rękawiczkach i kominiarce. Teraz Hance zrobiło się naprawdę gorąco. Alex nie żartował, pomyślała. Powinna była wyjechać.

– Czego chcesz?!! – krzyknęła, zrywając się z kanapy. Mężczyzna nie odpowiedział. Wyciągnął z kieszeni kurtki stalową linkę.

– Pomocy!!! – wrzasnęła Hanka. Którędy uciec? Przez okno? Ale to trzecie piętro, nie ma nawet gzymsu, zabije się. Minąć go, pobiec do drzwi? Nie da rady, pokój jest za mały. Bronić się? Złapała lampkę nocną, uniosła nad głowę.

– Nie podchodź! Nie podchodź, bo zatłukę!

Podszedł.

Ding, ding, ding, ding.

bob_the_boulder podarował ci 500 żetonów!

bob_the_boulder podarował ci 500 żetonów!

bob_the_boulder: wow

bob_the_boulder: faktycznie jest niespodzianka

Anonymous_111 podarował ci 1000 żetonów!

Cunnilingus_master podarował ci 700 żetonów!

Lederhosen podarował ci 2000 żetonów!

globglob: fuck

globglob: ale hardcore

Badman&Robbin': nie wiedziałem, że Kandy robi BDSM!

Badman&Robbin': ostro weszła w temat

Badman&Robbin' podarował ci 1000 żetonów!

CoolCulo podarował ci 2000 żetonów!

LansMacabre podarował ci 300 żetonów!
Me_llamo_llama: I'm so horny horny horny horny right now!
hakuna_ma_tata: eee... dla mnie to już za dużo
hakuna_ma_tata: spanking, lekkie domination, złoty deszcz, spoko
hakuna_ma_tata: ale bez przesady
Użytkownik hakuna_ma_tata opuścił czat
CoolCulo: kurwa, wydrapie facetowi oczy!
CoolCulo: uff
CoolCulo: to musiało boleć
CoolCulo podarował ci 2000 żetonów!
Badman&Robbin': wow, to najbardziej przekonujący roughplay
Badman&Robbin': jaki widziałem
Badman&Robbin': <starry_eyes.gif>
Badman&Robbin' podarował ci 2000 żetonów!
LansMacabre: Ale lasce poczerwieniała gęba, hehe
LansMacabre: wygląda jak burak
anonymous_111: @KandyKroosh, dajesz czadu!
Anonymous_111 podarował ci 4000 żetonów!
Lederhosen: wow, ten koleś się nie opierdala
Lederhosen: normalnie boa dusiciel
realgood_53: CZY WYŚCIE POWARIOWALI?!
realgood_53: TO SIĘ DZIEJE NAPRAWDĘ
realgood_53: CZY KTOŚ Z WAS JEST Z POLSKI?! DZWOŃCIE
NA POLICJĘ!
realgood_53: NIE ŻARTUJĘ!
CoolCulo: haha pewnie
CoolCulo: „halo, policja, przyjdźcie do chatrooma” XDDD
LansMacabre: wyluzuj, stary, to camshow
globglob: mówiła, że zrobi niespodziankę
realgood_53: PATRZCIE PRZECIEŻ ONA SIĘ NIE RUSZA
realgood_53: NIE ODDYCHA
globglob: o kurwa o kurwa o kurwa
CoolCulo: OMG ma rację
realgood_53: CZY TU JEST KTOŚ Z POLSKI?!!!!!

Użytkownik CoolCulo opuścił czat
Użytkownik globglob opuścił czat
Użytkownik anonymous_111 opuścił czat
Użytkownik cunnilingus_master opuścił czat
realgood_53: @KandyKroosh ŻYJESZ?! BŁAGAM CIĘ, WSTAŃ!!!!
realgood_53: POMOCY NIECH KTOŚ JEJ POMÓŻE JEZU CHRYSSTE
realgood_53: DZWONIĘ NA POLSKĄ POLICJĘ NIE MÓWIĄ
PO ANGIELSKU
realgood_53: CZY KTOŚ MI MOŻE POMÓC?!!!!
Użytkownik bob_the_boulder opuścił czat
Użytkownik me_llamo_llama opuścił czat
Użytkownik gaymergate opuścił czat

Czat został zakończony. Powód: złamanie regulaminu
MyGreatCams.

Kto w ogóle jeszcze ogląda telewizję, pomyślała Aneta, patrząc w monitor powieszony pod sufitem. Filmy sprzed piętnastu lat, przerywane co chwila reklamami (żylaki, rozwolnienia, zatwardzenia i zwapnienia, plamy na obrusie, gigapakiet danych!), czerstwe kwestie czyta lektor, który brzmi, jakby lada moment miał paść ofiarą ataku narkolepsji. Teraz akurat leciała amerykańska komedia romantyczna sprzed dziesięciu lat. Główna bohaterka, całe szczęście, zrozumiała już, że kochać znaczy wybaczać, a główny bohater, że o miłość trzeba zawalczyć; całowali się na tarasie widokowym Empire State Building, oklaskiwani przez wzruszonych gapiów, a w tle wybuchały fajerwerki: Szczęśliwego Nowego Roku! Aneta przewróciła oczami. No porzygać się można.

Otworzyły się drzwi od charakteryzatorni i na korytarz wyszedł jej szef, Artur; w jednej ręce telefon, w drugiej filiżanka espresso. Prezentował się super, zresztą jak zawsze. Modna fryzura została utrwalona lakierem, a pierwsze zmarszczki i nieliczne niedoskonałości gładko ogolonej cery przykryte pudrem. Do

tego szyty na miarę garnitur w kolorze indygo, śnieżnobiała koszula rozpięta na opalonej klatce, a spod rękawa wystaje zegarek, drogi jak cholera – ale elegancki, żadnego złota, ani krzty ostentacji. Widać było, że Artur spędził pół życia w Rzymie i przesiąkł włoską elegancją, że wiedział, jaka jest różnica między derbami a sztybletami, pamiętał, który guzik marynarki powinien być zapięty, a który odpięty. Reprezentował ten zachodni model męskości, który nie boi się wizyt u manikiurzystki.

– No i co? – Artur spojrzał na ekran, na którym przewijały się już napisy końcowe. – Zeszli się?

– A jakże.

– Dobrze. Lubię szczęśliwe zakończenia.

– E tam. – Aneta wzruszyła ramionami. – Nuda.

– No i świetnie. Nie ma nic lepszego niż nuda.

– Serio?

– Serio, serio. Cisza, spokój, nic się nie dzieje. Czego chcieć więcej?

– Bo ja wiem? Dreszczyku emocji?

– Ech, wy, młodzi. – Artur westchnął, pokręcił głową. – Ciągłe wam trzeba nowych bodźców. Dwie minuty nic się nie dzieje i już was świerzbi.

– Nie za wcześnie, żeby grać kartą wieku? – Aneta wyciągnęła z torby laptopa i położyła go na kolanach. – Ledwo ci stuknęła czterdziestka.

– Tak. Ale dużo widziałem.

– Panie pośle? – Zza drzwi studia nagraniowego wychyliła się producentka. – Zapraszamy do studia. Zaraz zaczynamy.

– Oczywiście, już idę. – Artur dopił espresso, odstawił filiżankę na stół, delikatnie, tak, żeby porcelana nie zadzwoniła o blat.

Aneta spojrzała na telewizor. Leciąły już reklamy, *Polityka w kwadrans* zacznie się za parę minut. Czas wziąć się do roboty. Aneta puściła na słuchawkach odgłos padającego deszczu – świetnie tłumił inne dźwięki, pozwalał jej się wyciszyć,

skupić – a następnie otworzyła okno przeglądarki. Kilkanaście zakładek, każda z innym portalem społecznościowym, ale profile nazywają się tak samo: *Artur Warecki, Poseł na Sejm RP*. Aneta powklejała przygotowane wcześniej wiadomości. Na Twitterze, którego używali głównie dziennikarze i inni mediaworkerzy, było krótko i do rzeczy (*Za chwilę będę gościem #Politykawkwadrans. Zapraszam do oglądania*). Z kolei na Facebooku wpis miał formę pytania (*Zapraszam do oglądania #Politykawkwadrans. Jak zawsze, będę mówił o przyszłości. Jaka powinna być Polska XXI wieku?*), bo algorytmy tej platformy promowały wpisy angażujące użytkowników. Na Instagrama, który był medium wizualnym, wrzuciła zrobione kilka minut wcześniej zdjęcie (kolory wygaszone odpowiednim filtrem, żeby nadać obrazowi nieco sznytu, Artur na zapleczu, marynarka na oparciu krzesła, rozpięte mankiety koszuli, w rękę papiery zadrukowane jakimiś cyframi i tabelami, które ściągnęła z Wikipedii, na stoliku paruje kawa, kosmyk włosów opada na zmarszczone w skupieniu czoło, *#Politykawkwadrans, #PolskaJutro, #wywiad, #przygotowania, #ekonomiagłupku, #bezkawyanirusz*, wysiłek wynagrodzony serduszkami i komentarzami), a na hipsterskiego Tumblera – animowany gif opatrzonego zabawnym komentarzem.

Aneta przeskakiwała z zakładki na zakładkę, sprawdzając wykresy zaangażowania w panelach administratora. Krzywe polubień, udostępnień i komentarzy wszędzie pięły się w górę – z wyjątkiem Facebooka. To już któryś raz, pomyślała Aneta. Wyglądało na to, że gigant z Kalifornii zrealizował wcześniejsze zapowiedzi i rzeczywiście zaczął odsiewać wpisy profili publicznych, żeby dać więcej przestrzeni na aktywność zwykłych użytkowników. No nic, trzeba działać. Aneta wcisnęła guzik „Wypromuj wpis”; na ekranie pojawiło się nowe okienko *Określ swoich odbiorców*. Pierwsze dwie opcje, wiek i płeć, zostawiła na domyślnych ustawieniach (kobiety i mężczyźni, od osiemnastego do sześćdziesiątego roku życia). Zawahała się nad

miejszem zamieszkania: najłatwiej dotrzeć do ludzi z dużych miast, ale tam Artur miał już wysoką rozpoznawalność, więc zwrot z inwestycji będzie niewielki. Trudniej zaangażować mieszkańców małych miejscowości, ale tu może udałoby się pozyskać nowych wyborców. Aneta weszła na pierwszy lepszy portal informacyjny, przeleciała przez główną stronę. W województwach pomorskim, zachodniopomorskim i wielkopolskim lał deszcz, a więc była większa szansa, że ludzie siedzą przed telewizorami albo przy komputerze; tam warto sygnalizować groźbę. Z kolei małopolskie można było sobie darować, bo Cracovia grała z Wisłą, polityczny talk-show nie zwyciężył z derbami. Aneta zaznaczała kolejne fragmenty mapy, określiła budżet. *Potencjalny zasięg: 3 000 000 użytkowników.* Doskonale. *Klik.* Chwilę potem Aneta wrzuciła osobny wpis, w zupełnie innym tonie: *Już za chwilę w #Politykawkwadran. Mówię, jak jest, walę prosto z mostu, bez ściemy. Oglądajcie!* Tutaj zawężyła grupę odbiorców do mężczyzn w wieku dwadzieścia-trzydzieści pięć lat, zainteresowanych sportem, samochodami i sztukami walki. Jako były piłkarz Artur cieszył się w tej grupie demograficznej ogromną popularnością, ale trzeba było do niej mówić specyficznym językiem, który nie spodobałby się innemu ważnemu segmentowi jego elektoratu – kobietom ze średnim bądź wyższym wykształceniem w wieku trzydzieści–pięćdziesiąt lat. W ich oczach Artur był elegantem o nienagannych manierach. *Klik, klik, klik,* wrzucone; Aneta przełączyła się na panel administratora. Wykresy momentalnie skoczyły do góry, huczało aż miło. Mogła chwilę odetchnąć.

Aneta uniosła wzrok znad komputera, wyciągnęła z uszu słuchawki.

– ...żebyśmy porozmawiali na inny temat – mówił prezydent. Równie przyszytych włoski ulizane na bok, białe kołnierzyk; wyglądał jak szóstkowy uczeń na rozdaniu dyplomów, brakowało tylko szkolnej tarczy w klapie marynarki. – Pana ugrupowanie, Polska Jutro, istnieje zaledwie od kilku miesięcy,

ale w sondażach plasuje się na czwartej pozycji, z poparciem w okolicach dziewięciu–dziesięciu procent. Jeśli utrzyma pan taki wynik do wyborów w 2020 roku, Polska Jutro może zaburzyć balans polskiej sceny politycznej od lat zdominowanej przez dwa duże ugrupowania...

– Na to liczymy. – Artur skinął głową.

– A z kim Polsce Jutro jest bardziej po drodze? Z kim byłby pan gotów stworzyć koalicję w następnym parlamencie?

– Jest mi to absolutnie bez różnicy. Mogę współpracować i z jednymi, i z drugimi.

– Trudno mi w to uwierzyć. Nie zaprzeczy pan chyba, że Polska to kraj głęboko podzielony, pańscy wyborcy...

– Moi wyborcy nie są tymi podziałami zainteresowani. – Artur wszedł mu w słowo, ale delikatnie, bez podnoszenia głosu. – Ile można się kłócić, po której stronie stało ZOMO? Ile razy można dyskutować o Okrągłym Stole? O dziedzictwie PRL? Jakie to ma znaczenie dla przyszłości tego kraju? Żadne.

– Czy chce pan powiedzieć, że historia nie ma znaczenia?

– Ma, oczywiście. – Artur skinął głową. – Dla historyków. Proszę pana, polska polityka ostatnich lat to ciągle kłótnie o przeszłość. Żołnierze wyklęci: bojownicy o wolność czy zbrodniarze? Wałęsa: bohater czy zdrajca? III RP: historia sukcesu czy porażki? Mnie te pytania w ogóle nie interesują.

– W takim razie co pana interesuje?

– Już panu mówię: dlaczego nie ma żadnego polskiego samochodu? Czemu Włosi mogą mieć Fiata, Ferrari, Lancię. – Artur wymienił obce marki ze śpiewnym akcentem. – A my je tylko skręcamy? Czemu to Skandynawowie wymyślili Skype’a, a Polacy używają go, żeby dzwonić do dzieci, które zostawili z babcią, bo pojechali do Holandii zrywać truskawki? Czemu eksportujemy jabłka, a nie Apple?

O, super to powiedział, pomyślała Aneta, Apple, a nie jabłko, to może chwycić. Tylko jaki hashtag do tego zrobić? „Czemujabłko” jest zwięzłe, ale bez kontekstu nie bardzo wiadomo,

o co chodzi, poza tym łatwo by go było wykoleić, strollować. „Czemunieapple” nieczytelne. O, #Appleniejablka, tak, to chwyci, przyklei się do mózgu. Aneta wycięła odpowiedni fragment nagrania, dodała napisy, przerobiła na animowanego GIF-a. *Klik*, poszło w świat.

– Ma pan odpowiedź na te pytania? – Prezenter położył łokcie na szklanym blacie, zaplótł palce.

– Częściową – odparł Artur. – Nam się wydawało, że skoro się skończył komunizm, to świat stanął w miejscu. Że teraz to się można wygodnie rozsiąść, jak po sutym rodzinnym obiedzie, i po raz setny pokłócić się przy wódeczce o to, komu się należał spadek po babce Stefanii. No, ale niestety, tak nie jest. Świat pędzi przed siebie szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, a my stoimy w miejscu.

Hashtag „Appleniejablka” szedł ładnie w górę, miał szansę, żeby przebić się do pierwszej dziesiątki trendujących tematów na polskim Twitterze – a to z kolei stanowiłoby gwarancję, że rozmową zainteresują się internetowe portale, a potem prasa, że będą kolejne artykuły i wywiady; potoczy się kula śnieżna. Trzeba cisnąć temat dalej. Aneta przełączyła się z konta Artura na inne, prowadzone pod pseudonimem @KatarzynaZaLebTrzyma. Założyła ten profil dwa lata temu i starannie go kultywowała. „Katarzyna” codziennie wrzucała linki do śmiesznych filmów, ciekawych artykułów, a także skradzione z kont modelek selfie – dość śmiało, żeby przyciągnąć uwagę nadreprezentowanych w mediach mężczyzn, ale nie na tyle, żeby mieli opory przed przeglądaniem jej tweetów w pracy. Ciężka praca się opłacała, @KatarzynaZaLebTrzyma miała blisko trzydzieści tysięcy obserwujących, była stałą częścią internetowego krajobrazu – i jedną z najgłośniejszych krytyczek Artura Wareckiego.

Katarzyna @KatarzynaZaLebTrzyma * 14.11.2018, 21:17

@Artur Warecki #Appleniejablka: kolejny pusty frazes od pana pośła.

Co dalej? Blackberry nie sery? :P Proszę wrócić do piłki.

– No dobrze. – Prezenter spojrział w notatki. – To jakie są warunki pańskiej formacji? Co trzeba zrobić, żeby utworzyć koalicję z Polską Jutro?

– To proste. Umożliwić nam realizację postulatów zawartych w naszym programie „Polska Przyszłości”.

Aneta uśmiechnęła się pod nosem. Udostępnienia, serduszka i komentarze lały się szerokim strumieniem; internauci chwycili haczyk. Część broniła Artura i jego wizji, inni podjęli grę, którą zapoczątkowała „Katarzyna”. Każdy chciał zabłysnąć humorem i intelektem, zyskać cyfrowy poklask. *Google a nie szmugle. Youtuby nie Kaszuby. Amazony a nie brony. Fejsbuki a nie łuki.* Każdy tweet oznaczony był hashtagem „Appleniejablka”, windował go w górę, wyprzedził już „WisłaCracovia” i „Kandy-Kroosh”, cokolwiek to znaczy. Aneta zamknęła laptopa z poczuciem dobrze wykonanej roboty.

– Przypomniałby pan naszym widzom, jakie są jego główne założenia?

– Oczywiście. Zaczniemy może od zmian w ordynacji wyborczej. Po pierwsze, chcemy wreszcie wprowadzić okręgi jednomandatowe. Po drugie, głosowanie przez internet. Frekwencja wyborcza wciąż oscyluje w okolicach pięćdziesięciu procent, to przecież dramat. Szczególnie źle jest wśród młodzieży, trzeba ją jakoś zmotywować do udziału w demokracji, dotrzeć do niej. A gdzie spędzają najwięcej czasu?

– W sieci.

– Dokładnie. Takie rozwiązania stosuje się już w Belgii, Estonii, Indiach, Stanach... Pora, żebyśmy dogonili świat.

– Szczytny cel... Obawiam się, że resztę postulatów Polski Jutro omówimy następnym razem, bo kończy nam się już czas.

– Zatem do następnego. Dziękuję serdecznie – powiedział Artur, patrząc prosto w kamerę. – Dobranoc panu, dobranoc państwu.

Wadim był głodny. Zawsze tak miał po wysiłku, od razu ssało go w żołądku. Dlatego zawczasu się przygotował: pojechał do sklepu, małego wiejskiego spożywczaka, takiego ze sznurami koralików w drzwiach, lepem na muchy pod sufitem i krzywą drewnianą ławeczką przy wejściu. Kupił dwie kajzerki, kiełbasę i słoik musztardy. Skromny posiłek, prawda, ale to mu w zupełności wystarczało. Wypakował zakupy z torby, a potem rozłożył reklamówkę na masce auta i naciął kiełbasę wojskowym nożem. Obok, kilka kroków dalej, buzowało ognisko. Mężczyzna dorzucił do niego jeszcze kilka kawałków drewna – *pstryk!, pstryk!*, iskry strzeliły w czarne nocne niebo – a potem nadział kiełbasę na patyk i zaczął ją opiekać. Był całkowicie skupiony na tym prostym zajęciu, pogrążony we własnych myślach.

Kiedy mięso zaczęło skwierczeć, Wadim wyciągnął kiełbasę z ognia, wsadził ją do rozerwanej bułki i polał musztardą. A potem zaczął jeść: szybko, gwałtownie. Gorący tłuszcz ciekł mu po brodzie, z każdym kęsem parzył sobie język i podniebienie. Nie potrafił zwolnić, poczekać; tego jednego nawyku z ulicy nie był w stanie wykorzenić. Mężczyzna otarł usta, oblizał czarne od węgla palce. Następnie podszedł do samochodu, otworzył drzwi od strony pasażera i wyciągnął zwinięte w kłębek ubrania: czarną kurtkę, rękawiczki, kominiarkę. Polał wszystko podpałką do grilla i wrzucił do ogniska. Buchnęło czarnym dymem, zaśmierdziało palonym poliestrem.

Wadim poczekał, aż ubrania dobrze się zajmą ogniem, po czym otrząpął ręce i wsiadł do samochodu. Zapaliła się lampka, przez moment w lusterku widać było jego kanciastą twarz, zadarty nos, przekrwione niebieskie oczy. Kiedy zamknął za sobą drzwi, samochód znów pogrążył się w ciemności. Zaryczał silnik, zachrząścił piasek pod kołami. Wadim ruszył w stronę Warszawy. O piątej rano musiał być już na lotnisku.

Nie wierzysz że to już koniec? Masz rację!
To był darmowy fragment powieści, jeśli chcesz
dowiedzieć się jak to się naprawdę kończy
(oraz dać się zaskoczyć kilka razy po drodze),
zapraszamy do nas:

www.heca.art



Copyright © Spółka Autorska Heca